



ISTOTA DEMOKRACJI

Demokracja pod ostrzałem

Różne modele demokracji łączy przeświadczenie, że rozwiązywaniu konfliktów lepiej służy kartka wyborcza niż przemoc w takiej czy innej postaci. Nie ma więc demokracji bez wolnych i uczciwych wyborów. To nie jest warunek jedyny i wystarczający, ale kluczowy. Inne warunki to rozdział władzy sądowniczej od politycznej, niezależność mediów, szczególnie publicznych, odziedlenie państwa od rządzącej partii politycznej i od Kościoła, szczególnie mającego większość wśród wierzących. W naszym przypadku jest to Kościół rzymskokatolicki.

Kolejnym warunkiem jest swoboda zrzeszania się i działania obywateli w partiach politycznych i organizacjach społecznych, w tym związkach zawodowych. Korzystając z gwarancji wolności słowa, przekonań światopoglądowych i sumienia, wybierają oni swoich przedstawicieli do parlamentu. Jeśli widzą taką potrzebę, mogą zmienić drogą wyborów ekipę rządzącą. A rządzący werdykt wyborców uszanują.

Potocznie tak skonstruowaną demokrację zwykliśmy nazywać liberalną. Liberalną znaczy – wolnościową. Prawa i swobody obywatelskie są w niej chronione, a jednostka, szanująca prawo ustanowione przez demokratycznie wybrany parlament, może się w takim ustroju czuć bezpiecznie i żyć, tak jak chce, o ile nie koliduje to w rażący sposób z innymi stylami życia i systemami wartości.

Taki model demokracji budowaliśmy po przełomie 1989 r., kiedy wynegocjowane przy tak zwanym Okrągłym Stole porozumienie między ówczesną opozycją a ówczesną władzą otworzyło drzwi do bezprecedensowej pokojowej transformacji państwa, gospodarki i życia publicznego w kierunku podobnym do tego, w jakim poszły powojenne społeczeństwa Zachodu. Zwieńczeniem tego procesu było uchwalenie projektu konstytucji i jego przyjęcie w ogólnonarodowym referendum w 1997 r., a także przystąpienie Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego i do Unii Europejskiej.

Można dyskutować o pozytywach i negatywach transformacji i konstytucji, ale na jedno warto zawsze kłaść nacisk: wszelkie zmiany, jakie nastąpiły w ich wyniku, nie doprowadziły nigdy do rozlewu krwi, a wymiana ekip rządzących odbywała się pokojowo. Konfliktów, wstrząsów, napięć, wielkich rozczarowań i potężnych skandali Polska po 1989 r. nie uniknęła, ale, jak dotąd, włącznie z okresem po dojściu do władzy Prawa i Sprawiedliwości i jego koalicjantów, nie powstało masowe, egzystencjalne zagrożenie dla zasad demokracji zapisanych w konstytucji i prawie. Pojawiły się jednak liczne przypadki ignorowania lub naruszania tych zasad w praktyce politycznej rządzących i niepokojące zapowiedzi płynące z kręgów obecnej władzy na temat przyszłości naszego modelu demokracji – takiego, jaki został ukształtowany pod rządami demokratycznych partii prawicy, centrum i lewicy w latach 1989–2015. Ale kiedy piszę te słowa, krajem wstrząsnęła tak zwana afera Piebiaka, stawiająca wielki znak zapytania, czy żyjemy jeszcze w państwie prawa, skoro resort sprawiedliwości toleruje nielegalne nękanie niepokornych względem niego sędziów, którzy na dodatek są sędziami Unii Europejskiej.

Z licznych wypowiedzi polityków i ekspertów obecnego obozu władzy wyziera perspektywa zastąpienia naszej wersji systemu demokracji liberalnej systemem respektującym tylko nieliczne jej elementy, nazywanym w politologii „demokracją nieliberalną”. Pojęcie to wprowadził do szerokiego obiegu amerykański dziennikarz polityczny Fareed Zakaria w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Foreign Affairs” w 1997 r. Początkowo odnosił je on do państw w tak zwanym Trzecim Świecie, gdzie ekipy rządzące za demokratyczną fasadą prowadziły politykę zmierzającą do konsolidacji swej władzy, a gdy ją zbudowały, wchodziły na etap centralizacji i autorytaryzmu.

W XXI wieku można już mówić o demokracjach nieliberalnych w świecie zachodnim. W naszym regionie Europy praktykują ją coraz intensywniej nawet niektóre państwa Unii Europejskiej, idąc za przykładem Węgier Victora Orbána. Inne powszechnie znane przykłady to Rosja prezydenta Putina i Turcja (wciąż członek NATO) prezydenta Erdoğan. We wszystkich przypadkach elementem wspólnym jest dążenie do ustanowienia jednego silnego ośrodka władania i limitowania elementu liberalnego, czyli niezależnej od rządzących trzeciej i czwartej władzy, czyli wymiaru sprawiedliwości i mediów, a także organizacji obywatelskich.

W Polsce pod rządami obozu skupionego wokół Jarosława Kaczyńskiego można dostrzec podobne tendencje. Szczególną cechą demokracji nieliberalnych jest kult przywódcy, który dzięki autentycznemu poparciu znacznej części obywateli, staje się instytucją ponad państwem i prawem, nawet – jak się to dzieje w przypadku prezesa Prawa i Sprawiedliwości – nie pełni on żadnych urzędów państwowych, a zatem nie ponosi konstytucyjnej odpowiedzialności z tego tytułu.

Taki stan zawieszenia między wolnością i bezwolnością sprzyja rządzącym. Póki nie popełnią oni jakiegoś zasadniczego błędu, mogą nie liczyć się z opozycją, która w stanie owego zawieszenia ma coraz węższe pole działania, w czym coraz większy udział ma wszelkiego rodzaju rządowa i prorządowa propaganda. Jej celem w demokracji nieliberalnej jest blokowanie autentycznej, czyli wielonurtowej debaty publicznej i niekontrolowanego przez rządzących obiegu informacji.

W rezultacie wyborcy są coraz bardziej odcięci od wglądu w rzeczywisty stan spraw publicznych, od państwa po gospodarke. To z kolei powoduje, że społeczeństwo staje się klientem władzy – nie tylko politycznym, ale też socjalnym i ekonomicznym – i przestaje się interesować polityką, oddając ją pod niekontrolowane panowanie rządzących. Akt wyborczy w takiej sytuacji przestaje być tym, czym jest w demokracji liberalnej: pokojowym narzędziem wymiany rządzących. Zaczyna być sposobem legitymizacji rządów nieliberalnych. W takim systemie można żyć i trwać, tak jak można było żyć i trwać w PRL czy w Hiszpanii gen. Franco, ale za cenę stagnacji rozwoju, erozji etycznej i bezproduktywnego serwilizmu w każdej ważnej dziedzinie życia narodowego.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Jeśli nie demokracja, to co?

Gdy mówimy, że demokracja to władza ludu, jakoś ją definiujemy w sposób opisowy, niezależnie od tego, że jeszcze pozostaje do ustalenia, czym jest władza i jak rozumieć lud. Gdy jednak powołujemy się na słowa Churchilla, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu, oceniamy ten system jako mimo wszystko najlepszy z najgorszych. Platon też oceniał demokrację, aczkolwiek odmiennie niż Churchill, uważając ją za system z gruntu zły, tj. rządy motłochu. Ponieważ jednak współczesny stosunek do demokracji jest na ogół pozytywny, dalej pominię polityczny platonizm. Każda ocena pozytywna (negatywna) jest zawsze relatywna względem czegoś, co uznaje się za negatywne (pozytywne). W starożytności przeciwstawiano demokrację – oligarchii, w Polsce od XV do XVIII w. demokrację szlachecką (pojęcie to pojawiło się jednak dopiero w XIX w.) – władzy absolutnej, a Popper kontrastuje ład demokratyczny z dyktaturą, tj. tyranią. Powyższe przeciwstawienia sugerują szereg intuicji na temat demokracji jako sposobu rządzenia. Inne treści związane są z takimi terminami, jak „demokracja bezpośrednia”, „demokracja pośrednia”, „demokracja parlamentarna”, „demokracja liberalna” czy „socjaldemokracja”. Występują też złożenia zawierające przymiotniki modyfikujące, np. „demokracja socjalistyczna” czy „narodowa demokracja”, oznaczające urządzenia polityczne raczej odbiegające od obecnie standardowego rozumienia demokracji. Dzieje demokracji i refleksji nad nią liczą sobie ponad 25 wieków, ale to, co zdarzyło się w XVIII w. i później, okazało się osobiście ważne. Dotyczy to dzieł Locke’a i Monteskiusza oraz praktykę polityczną Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. i Francji. Ta pierwsza, reprezentowana przez tzw. Ojców Założycieli USA, była zrazu lokalna, a zaczęła szerzej oddziaływać w Europie za sprawą słynnego dzieła de Tocqueville’a *O demokracji w Ameryce* (1835–1840).

Współczesny ład demokratyczny charakteryzują następujące rysy (ich kolejność nie musi oznaczać ważności – nie pretenduję do kompletności i pomijam kwestie wpływające z istnienia wspólnot międzynarodowych, np. UE). System ustrojowy jest regulowany konstytucją, pisaną lub nie (jak w Wielkiej Brytanii). Władzę sprawuje lud, czyli ogół obywateli, pośrednio, tj. przez przedstawicieli, czyli parlament. Władza (w sensie węższym) dzieli się na trzy sektory (zasada podziału władz) – ustawodawczy (parlament), wykonawczy (rząd) i sądowniczy. Sądy są niezależne i podlegają tylko prawu, rząd podlega parlamentowi, kontrolowanemu przez obywateli poprzez cykliczne wybory. Partie polityczne są mediatorem pomiędzy ludem i władzą (z wyłączeniem sądownictwa). Demokracja zakłada, że system partyjny jest wielopartyjny, co najmniej dwu. Konstytucja ma gwarantować prawa obywatelskie, polityczne, społeczne (np. minimum socjalne), w szczególności wolności, np. słowa, myśli, zgromadzeń i sumienia. Kwestia wolności (liczb mnoga) i rządów prawa jest kluczowa – treść prawa nie jest dowolna, ale musi speł-

niać pewne minimalne warunki zapewniające równowagę w pluralistycznym społeczeństwie obywatelskim – jego członkowie są równi niezależnie od statusu społecznego, wyznania czy narodowości. System demokratyczny przyznaje też spore uprawnienia społecznościom lokalnym (zasada samorządności lokalnej).

Powyższy zestaw zasad kształtuje model idealny, implementowany mniej lub bardziej dokładnie w rzeczywistości. Pojęcie obywatelstwa zmieniało się nawet w ostatnich 200 latach, by przypomnieć kwestię murzyńską w USA czy walkę o prawa kobiet. Równość ekonomiczna jest nieosiągalna, nawet w przybliżeniu. Wolności są wprawdzie gwarantowane, ale mogą być ograniczane w szczególnych przypadkach, np. wolność zgromadzeń. Demokracji zarzuca się również to, iż totalitarne, czyli antydemokratyczne systemy powstają w drodze demokratycznych wyborów – tak było np. w Niemczech w 1933 r. Braków demokracji jest więc wiele, a te wyżej wskazane można mnożyć. Jak więc uzasadnić pogląd Churchilla? Otóż, przy wszelkich wadach ładu demokratycznego, jest on optymalny z punktu widzenia negocjacji, zapewniających unikanie i rozwiązywanie rozmaitych konfliktów, nieuniknionych nawet w społeczeństwie obywatelskim.

A jak jest w obecnej Polsce? Art. 2 Konstytucji z 1997 r. powiada, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, realizującym zasady sprawiedliwości społecznej. Po pierwsze, nie „prawnym”, ale „prawa”, a po drugie, demokracja zakłada sprawiedliwość. Wystarczyło napisać, że Rzeczpospolita Polska jest państwem demokratycznym. Wiadomo, że tekst naszej ustawy zasadniczej był przedmiotem rozmaitych sporów politycznych, np. w kwestiach wyznaniowych – stąd odrzucenie zasady rozdziału państwa i Kościoła katolickiego i zastąpienie jej dość osobliwą formułą o wzajemnej autonomii. Funkcjonowanie konstytucji jest w dużej mierze zależne od jej interpretacji. W tej mierze notujemy coraz więcej przykładów i praktyk niezgodnych z literą Konstytucji, np. dotyczących sądownictwa. Trudno też pogodzić z duchem demokracji stosunek władz polskich do problemu uchodźców. Być może z tych powodów, demokracja w Polsce jest uznana za wadliwą (patrz artykuł *Demokracja* w Wikipedii). Szkoda, bo dorobek Rzeczpospolitej Obojga Narodów był niebanalny w materii budowy ładu demokratycznego w państwie wielonarodowościowym, a tradycja zobowiązuje.

Alexis de Tocqueville przestrzegał: „Demokracja kończy się wtedy, kiedy rząd zauważy, że może przekupić ludzi za ich własne pieniądze”. Obecna polityka socjalna jest w dużej mierze przekupstwem obywateli i wszystko wskazuje na to, że po wyborach lud sam zapłaci za kiełbasę wyborczą. Co potem? Wedle ostatnich zapowiedzi ze strony obecnie rządzących, czeka nas nowa ustawa zasadnicza i prawdziwa demokracja. Mroźek kiedyś zauważył, że prawdziwa sprawiedliwość jest wtedy, gdy nie ma zwykłej. Jeśli nie demokracja, to co? Wychodzi na to, że nie zwykła, ale prawdziwa. Brr!

JAN WOLEŃSKI

Demokracja – nie urna, lecz warunki

W sprawie demokracji zgoda panuje jedynie co do znaczenia terminu, który wywodzi się ze starożytnej Grecji. I tak, już od szkoły podstawowej wiemy, że demokracja to rządy ludu. Dalej zaczynają się kłopoty. A to dlatego, że z demokracją jako procedurą wyłaniania władzy związana jest urna wyborcza. Zatem za demokratyczny chce uchodzić każdy ustrój i każda władza, gdzie organizowane są wybory w formie głosowania. „O wszystkim rozstrzygnie kartka wyborcza” lub „ludzie zdecydują przy urnach” – słyszymy często. Ale przecież mogłoby to oznaczać, że demokratyczne były kraje komunistyczne, bo przecież i w nich głosowano, a one same określały się jako „demokracje ludowe”. Było to z jednej strony tautologią – przecież jeśli demokracja, to władza ludu. A z drugiej, miało podkreślać ich wyższość nad „demokracją burżuazyjną”, czyli rzekomo ułomną, nieprawdziwą demokracją, która istniała w krajach zachodnich. Czy Białoruś lub Rosja to kraje demokratyczne? Wszak władza urządza tam „wybory”, o których z góry wiadomo, kto zostanie zwycięzcą. Tego rodzaju „demokracji”, jak za naszą wschodnią granicą, jest na świecie wiele, zwłaszcza w Afryce.

Jeśli zatem nie sama możliwość głosowania, to co rozstrzyga o tym, czy żyjemy w demokracji, czy nie. Otóż, jeśli demokracja to rządy ludu, wybranego przez jego głosującą większość, to ów **demos musi mieć szansę wolnego wyboru**. Wolnego, to znaczy takiego, który nie ogranicza zdolności ludu do wybrania swoich przedstawicieli do organów władzy. Oznacza to również, że wybrańcy ludu po dojściu do władzy nie zmieniają ustroju w taki sposób, że przestanie on być demokratyczny, po to, by móc rządzić dłużej czy wręcz bez końca. To nie teoria, to praktyka. W przeszłości wielokrotnie w różnych krajach dzięki wyborom do władzy dochodzili ludzie czy siły polityczne, które natychmiast demokrację ograniczały lub ją obalały. Na czym to polegało? Na ograniczeniu zdolności społeczeństwa do swobodnego wyboru parlamentu, rządu, prezydenta i innych formalnie wybieralnych władz.

Doświadczenie państw demokratycznych uczy, że **ważna jest nie tyle urna i sam moment głosowania, ile warunki, w jakich społeczeństwo dokonuje wyboru**. A te warunki, to po pierwsze trójpodział władz oraz niezależność sądownictwa. Trójpodział władz jest gwarancją, że cała władza w państwie nie wpadnie w ręce jednego człowieka, albo jednej partii politycznej, że nie będzie żadnej kierowniczej siły (jak PZPR w PRL) czy nadrzędnego, pozakonstytucyjnego ośrodka dyspozycji politycznej; jego istnienie przewidywała na przykład doktryna komunistyczna. Doświadczenie uczy, że wtedy taki człowiek czy partia zrobią wszystko, aby władzy nie oddać. Innymi słowami, chodzi o to, aby w państwie różne władze się równoważyły. Ustrojowo kluczowa jest także wolność, niezawisłość sądów. Jeśli są one zależne od rządzących, ci będą z nich korzystać, aby zwalczać konkurentów do władzy, aby ich oskarżać, aby wydawać wyroki, pozbawiać wolności, czyli w ostateczności, aby społeczeństwu uniemożliwić wolny wybór. Nie mówiąc już o tym, że gdy sądy nie są wolne, wolni nie mogą się czuć obywatele, bo już nie znają dnia ani godziny, bowiem mogą z woli władzy być tej wolności bezprawnie pozbawieni.

Niezbędnym warunkiem wolnego wyboru, czyli demokracji, jest również wolność słowa, dostępu do informacji oraz jej upowszechniania, czyli także wolność me-

diów. Bez tego demos nie będzie mógł dokonać wolnego wyboru. Dlatego **władza niedemokratyczna zwalcza wolność mediów**, próbuje zawładnąć całością lub przynajmniej większością mediów, aby mieć monopol czy niemal monopol informacji. Chodzi o to, aby społeczeństwo nie miało pełnej informacji o sytuacji w kraju, aby polityczna konkurencja nie mogła dotrzeć z własną informacją, z własnym programem do społeczeństwa, że ci, którzy w tej chwili rządzą, są jedyni i najlepsi. W państwie niedemokratycznym rządowe media nie służą informacji, lecz stają się narzędziem propagandy, instrumentem fałszowania ludzkiej świadomości, środkiem zwalczania politycznej konkurencji, m.in. przez fabrykowanie nieprawdziwych zarzutów czy ocen niemających związku z rzeczywistością.

Wreszcie, a przecież to nie koniec, ale w tym miejscu nie sposób wymienić wszystkich warunków demokracji, konieczne jest **zachowywanie politycznego pluralizmu**. Demos, wyborcy muszą mieć w czym wybierać. Partie polityczne, już istniejące i przyszłe, muszą mieć warunki swobodnego działania, czyli m.in. środki materialne oraz dostęp do mediów. Nie mogą być ograniczane lub prześladowane przez rządzących. Doświadczenie uczy, że niedemokratyczne władze, chcąc się utrzymać u władzy, potrafią być bardzo kreatywne i rozwinąć bogaty arsenał pozaprawnego nękania opozycji, czyli pozbawiania obywateli prawa do wolnego wyboru. Atrybutów autentycznej demokracji jest współcześnie więcej, od poszanowania praw człowieka, przez respektowanie zdania i interesów mniejszości, czyli tych, którzy przegrali, czasem nieznanie, ale znajdują się poza władzą, aż po społeczeństwo obywatelskie, bez którego, jak się dziś uważa, demokracja nie może istnieć.

W prawie, także międzynarodowym, istnieje **pojęcie wady oświadczenia woli**. To jest taki błąd towarzyszący zawieraniu umowy, który może być podstawą jej późniejszego unieważnienia. To może być np. przekupstwo przedstawicieli drugiej strony lub ich zastraszenie. W praktyce demokracji też tak czasem bywa. To może być przekupywanie wyborców nadmiernymi świadczeniami z budżetu państwa albo polityka strachu wobec społeczeństwa lub prześladowania opozycji. Jedno i drugie upośledza proces demokratyczny. Dochodzi wtedy do wady oświadczenia woli ze strony wyborców i pozwala mówić o pozorach demokracji lub jej naruszaniu. Takie praktyki prowadzą zresztą niekiedy do upadku demokracji.

Praktyka pokazuje, już od starożytnych Aten, że **słabym ogniwem demokracji okazuje się nierządco... człowiek**. Zarówno ten głodny władzy nieograniczonej, jak i ten, który pozwala się uwieść takim ludziom. Dla tych pierwszych sprawowanie władzy jest obsesją. Podręczniki historii służą długą listą tyranów, dyktatorów, przywódców i przewodników, demagogów, pierwszych sekretarzy i przewodniczących, czasem używających cywilizowanej nazwy prezydentów, którzy często demokratycznie dochodzą do władzy, ale na nich demokracja się kończy. Parafrazując klasykę, władzy raz zdobytej nie oddają nigdy. Czynią wielkie szkody własnym narodom. Ale nie bez winy są też narody – wyborcy, bierni, którym wszystko jedno, lub wybierający władzę kierując się złymi emocjami, iluzją, fałszywą świadomością, obietnicą wielkości czy dobrobytu na cudzy koszt.

zaPAU

Jest gorzej niż myślałem

Kiedy Charles Percy Snow mówił i pisał wiele lat temu o dwóch kulturach, chodziło mu jedynie o brak wzajemnego zrozumienia pomiędzy światem humanistów i światem przyrodników. Mówiąc bardziej precyzyjnie, wyrzucał humanistom nie tylko daleko posuniętą ignorancję w zakresie najbardziej elementarnych wiadomości o prawach natury, ale przede wszystkim brak poczucia, że takie wiadomości winny należeć do minimalnego kanonu kultury, obowiązującego każdego wykształconego człowieka, podobnie jak do kanonu należy np. znajomość choćby jednego dzieła Szekspira. Nie było tam jednak mowy o różnicy interesów, o wzajemnej agresji, o ingerencji polityków.

Temat dwóch kultur pojawił się po raz pierwszy na łamach PAUzy w tekście Profesora Andrzeja Szczeklika („PAUza Akademicka” 55), który ubolewając nad stanem rzeczy w naszym kraju, widział w Polskiej Akademii Umiejętności czynnik, który w jakimś stopniu pomoże złagodzić ten problem. Akademia skupia bowiem uczonych z wszystkich dziedzin nauki i stąd można oczekiwać, że ich wzajemne kontakty przyczynią się do lepszego wzajemnego zrozumienia.

Idea była dalej drażniona przez innych autorów (w tym również przeze mnie) z nadzieją, że uda się wypracować jakiś rozsądny modus vivendi, umożliwiający skonstruowanie wspólnego frontu uczonych w obliczu kolosalnego zagrożenia, przed którym wszyscy stoimy: gwałtownego spadku społecznego zaufania do nauki, kwestionowania jej ustaleń i zastępowania ich przez groźne pseudonaukowe czy wręcz antynaukowe poglądy, lansowane przez mniej lub bardziej zręcznych szarlatanów. Brak takiego wspólnego frontu powoduje, argumentowaliśmy, że publiczność traktuje osiągnięcia nauk przyrodniczych jak magię, która może być łatwo zastąpiona przez inne „czary”, a rezultaty nauk społecznych i humanistyki są po prostu ignorowane i zastępowane złudzeniami i emocjami. Wydawało nam się, zapewne naiwnie, że wystarczy pokonać pewne uprzedzenia i problem zniknie, a przynajmniej zostanie znacznie złagodzony.

U mnie ta nadzieja uległa gwałtownemu załamaniu po przeczytaniu tekstu redaktora (profesora) Adama Leszczyńskiego w niedawnej Gazecie Wyborczej (28 września). Profesor Leszczyński stwierdza, że istnieje podstawowa sprzeczność pomiędzy interesami przedstawicieli „dwóch kultur”, i to nie tylko na poziomie intelektualnym (czyli w kwestii tzw. rządu dusz), ale wręcz na poziomie materialnym. Głównym powodem frustracji i wzajemnych niechęci są pensje: uczeni humaniści zarabiają znacznie mniej niż ich koledzy informatycy i fizycy.

Przypuszczam, że profesor Leszczyński wie dobrze, jakie są nastroje w jego środowisku, nie chciałbym więc kwestionować tej opinii. Od lat jestem emerytem, więc nie orientuję się dobrze w tych sprawach. Ale znam profesora „belwederskiego” (tytuł otrzymał 5 lat temu) pracującego w instytucie fizyki jednej z czołowych polskich uczelni, który otrzymuje najniższą pensję przewidzianą przez ustawowe „widelki” dla stanowiska profesora, a więc z pewnością nie wyższą niż profesorowie na wydziałach humanistycznych. Więc może to tylko „trawa jest bardziej zielona po drugiej stronie płotu”? Nasuwa się myśl, aby socjolodzy podjęli trud przeprowadzenia systematycznego porównania sytuacji materialnej reprezentantów „dwóch kultur”. Opieranie się na wybranych wyrzykowo przykładach nie jest jednak najlepszym sposobem naukowej argumentacji. Myślę, że kompetentnie wykonana naukowa analiza mogłaby dużo wyjaśnić i zapewne zburzyć wiele mitów.

Podobnie przywołanie wypowiedzi jakiegoś (zapewne niezbyt rozgarniętego) informatyka trudno uznać za wystarczający dowód poczucia wyższości ze strony „ściślaków”. Sam z kolei czułem się nie najlepiej, czytając stwierdzenia humanistów, że dopiero wykształcenie humanistyczne sprawia, że stajemy się ludźmi. Tego rodzaju argumenty naprawdę prowadzą donikąd i chyba lepiej ich unikać.

Autor z przekąsem pisze o wysokich pensjach rektorów. W tym wypadku ośmieliłem się pójść w ślady p. Beaty Szydło i powiem, że te wysokie pensje im się po prostu należą! Przynajmniej tym, którzy dobrze wypełniają swoje obowiązki. Jeżeli o mnie chodzi, to nawet za wyższą pensję nigdy nie podjąłbym się tej okropnej pracy i odpowiedzialności z nią związanej.

W jednym przyznaję Adamowi Leszczyńskiemu rację: nie ulega wątpliwości, że uczeni humaniści zawsze byli pod większą presją polityków niż „ściślaczy”. Ale sugestia, że minister Gowin wprowadził „punktozę” po to, aby wymienić profesorów niepokornych na spolegliwych, wydaje mi się nieco naciągana. Czytelnicy PAUzy dobrze wiedzą, że nie jestem zwolennikiem „punktozy” i nie chcę jej bronić, ale – przynajmniej na pierwszy rzut oka – ten system oceniania nie wydaje się najlepszym sposobem „wymiany kadr” na uczelniach. Znacznie prościej byłoby przecież umieścić „swoich” ludzi w gremiach oceniających, a obecna władza pokazała już, że potrafi takie operacje szybko i sprawnie przeprowadzać. Jeżeli minister Gowin tego nie zrobił, to albo jego intencje są inne, albo nie jest aż tak inteligentny jak twierdzi prof. Leszczyński.

Wszystko to razem bardzo smutne. Ale czy ktoś nam obiecał, że będzie wesoło?

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.